

PRACTICE GIRL

~~Practice girl~~

~~Practice GIRL~~

~~Practice girl~~

~~Practice Girl~~

~~Practice girl~~



Przełożyła
Natalia Laprus

Estelle Laure

Young

Estelle Laure

PRACTICE GIRL

Practice girl

~~Practice GIRL~~

~~Practice girl~~

~~Practice Girl~~

~~Practice girl~~

Przełożyła Natalia Laprus

The logo for 'Young' features the word 'Young' in a cursive script, with a small floral or leaf-like graphic to its left.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Practice Girl

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Opal Roengchai

Opracowanie graficzne okładki i typografia: Marta Lisowska

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Alloy Entertainment LLC and Estelle Laure

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Natalia Laprus, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-165-7

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Rozdział 1

– CORNFLAKES CZY CHOCAPIC? – pyta Ty, otwierając nad wyraz zorganizowaną szafkę w swojej ogromnej kuchni.

– Um – wykrzesuję z siebie. Nie jestem głodna, ale Ty zdaje się zakładać, że mój apetyt dorównuje jego. Przyzwyczaiłam się do takich założeń. To cena, którą płaci się za obsadzenie w roli przyjaciółki chłopaków.

– Mamy też musli. Moja mama mówi, że jest zdrowe, ale moim zdaniem smakuje jak gówno. Na cholerę mi pestki dyni w śniadaniu, nie?

Chichoczę. Ku mojemu przerażeniu mój śmiech odbija się echem od kwarcowych blatów kuchennych.

To już trzecie popołudnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni, które po szkole spędzam w domu Tylera, stopniowo pozbywając się kolejnych warstw ubrań, aż do dzisiaj, kiedy ciuchy zniknęły zupełnie. Uprawialiśmy ze sobą prawdziwy seks. Było dość uroczo, aż do trzydziestej siódmej sekundy po przeczytaniu Tylera, kiedy to zeskoczył z łóżka i stwierdził, że umiera z głodu.

Teraz siedzę przy kuchennej wyspie naprzeciwko niego, podczas gdy on nasypuje nam do misek cornflakesy (taka mała uwaga: nie odpowiedziałam mu, jakie płatki wolę ani czy w ogóle mam na jakieś ochotę). Zalewa je mlekiem, a ja zduszam w sobie chęć zrobienia mu wykładu. Razem z trenerem tak bardzo usiłujemy sprawić, żeby chłopaki z drużyny zapaśniczej zaczęły zwracać uwagę na swoją dietę. Zorganizowaliśmy nawet wizytę lekarza, który zrobił pogadankę po tym, jak pewien dzieciak w Denver dorobił się ataku serca przez odwodnienie i przyjmowanie ogromnych ilości suplementów dla kulturystów. Zażywał je, żeby przybrać na masie mięśniowej, ale nie były przeznaczone dla osób poniżej osiemnastu lat, zwłaszcza w połączeniu z kofeiną, brakiem wody i kontroli. Jednak nasze wysiłki na razie spełzają na niczym. Raz widziałam, jak Ty ważył snickersa, żeby zobaczyć, o ile przesunie się wskazówka na wadze. Chłopaków obchodzą tylko kalorie i gęstość tkanki mięśniowej, to by było na tyle. Takie właśnie wnioski wyciągnęli ze spotkania z lekarzem.

Staram się trochę rozluźnić, wyzbyć się uczucia skrepowania wobec tego, co właśnie między nami zaszło. Zdecydowanie muszę się powstrzymać przed wskoczeniem na blat i wykrzyknięciem: „WŁAŚNIE UPRAWIALIŚMY SEKS! CO TO OZNACZA, TYLER!?! CZY JESTEŚMY TERAZ PARĄ!?!”.

Pakuję łyżkę płatków do buzi. Odgłos chrupania rozlega się w całym pomieszczeniu, a ja pozwalam opaść łyżce na bok miski – jestem zbyt zdenerwowana, by cokolwiek przełknąć. Na moich udach nadal rozlewa się ciepło. Wciąż czuję jego ciężar na swojej piersi.

Practice Girl

Ty podsuwa w moją stronę pudełko i przygląda mi się. Mam cichą nadzieję, że myśli o tym, że właśnie rozpoczęliśmy nowy etap relacji. Może sam też trochę świruje. Chcę wierzyć, że czułość, jaką okazał mi, kiedy szliśmy po schodach do jego pokoju i trzymał mnie za rękę, kiedy niespiesznie mnie rozbiierał, kiedy wydawał z siebie pomruki zadowolenia na widok mojego nagiego ciała, wciąż jest obecna po tym, jak już to zrobiliśmy. Łapię się ręką za ramię, zasłaniając nią pierś, mimo że już nie jestem naga.

Ty pochyła się i klepie mnie po dłoni. Czuję, jak ogromny ciężar opada mi w żołądku. To przyjacielskie poklepywanie dłoni nie zapowiada niczego dobrego.

– Beckett? – zaczyna, wpatrując się we mnie intensywnie ziemistymi oczami.

– Tak?

– Mogę cię o coś spytać? – Jego twarz przybiera wyraz pełnej koncentracji, który gości na niej zawsze, kiedy wypróbowuje nowy chwyt zapaśniczy.

– Oczywiście. – Staram się, by moja mina była niesamowicie atrakcyjna i jednocześnie wyrażała zainteresowanie rozmową.

Ty nie patrzy mi w oczy.

– Czy to było... okej? – pyta.

– Okej?

– No tak. To znaczy, czy ja jestem okej? Czy byłaś... usatysfakcjonowana? Kiedy my... – Przekrzywia głowę w moim kierunku. – Chcę się tylko upewnić, że nie byłem beznadziejny. Że nie miałaś myśli typu: „Niech się pospieszy i przestanie mnie tak dotykać” albo że nie odliczałaś sekund do końca, czy coś takiego. W sensie... kiedy położyłem palec na...

– Nie! – przerywam.

– Nie? Nie, to nie było fajne? – Nachyla się, trzymając w dłoni łyżkę. Drobnie kropelki mleka zwisają na jej krawędzi. Nie zdziwiłabym się, gdyby nagle wyjął zeszyt i zaczął notować.

Kładę swoją dłoń na jego, żeby go pokrzepić.

– Tak, Ty. Było. Jesteś dobry. Świetny.

Jego twarz się rozluźnia.

– Okej, super – kwituje. – Ciężko to wyczuć, wiesz?

Wraca do jedzenia. Energicznie.

Mam ochotę mu powiedzieć, że wcale nie jest ciężko to wyczuć, ale uznaję, że przyjdzie na to jeszcze czas.

Badam go wzrokiem. Widzę te różowione policzki i rozbiegane oczy i stwierdzam, że całkiem możliwe, że naprawdę podoba mi się Tylerowi Martinezowi, a to, co uznawałam za ambiwalencję z jego strony, było tak naprawdę manifestacją kompleksów. Bycie facetem nie jest takie proste. Narażają się i ryzykują odrzuceniem od początków istnienia norm społecznych.

Poważne zmartwienie na jego twarzy ustępuje teraz typowej dla niego pewności siebie.

– To znaczy, zdawało mi się, że ci się podobało. – Ty przeżuwa pokąsną porcję płatków. – Ale mogłaś udawać, czy coś.

– Udawać? – W sumie trochę udawałam, dorzuciłam szczyptę dramatyzmu tu i tam.

– Słyszałam, że dziewczyny tak robią. Nie wiem! Spałam tylko z jedną, i to parę lat temu. – Wskazuje na moją miszkę. – Nie jesz.

– Jesteś świetny, naprawdę. – Ładuję do buzi przemoczoną kęs. Liczę, że kolejne zapewnienia oszczędzą nam dalszej

gadki o seksie pełnej ciała i płynów ustrojowych, a zamiast tego przejdziemy do kwestii tego, na czym stoimy. Wiem, że takie rozmowy powinny odbywać się wcześniej, ale jakoś zawsze mi to umyka.

– Tak się cieszę, że jesteśmy przyjaciółmi – oznajmia po wypiciu słodkiego mleka. – Chcę, żebyś to wiedziała. Szczerze. Jesteś najlepszą dziewczyną, jaką znam.

Jestem pewna, że natychmiastowo pobladałam.

Przyjaciółmi?

– Ale tak sobie myślałem... – kontynuuje, podchodząc do zlewu i opłukując miskę. – Może powinniśmy to zakończyć, zanim zrobi się niezręcznie. Było super, ale to chyba dobry moment, nie uważasz?

Chwila, że co?

Niecałe dziesięć minut temu ciężko dyszeliśmy, będąc najbliżej siebie, jak tylko dwoje ludzi może. Świat trzęsie się znowu w posadach, kiedy dociera do mnie, co tu się dzieje.

– Chwila. Czy ty powiedziałeś właśnie: „Zanim zrobi się niezręcznie”? – Bo jeśli chodzi o niezręczność, to dosłownie tkwimy w niej po uszy. Nie mogłoby być gorzej, nawet gdyby całe to popołudnie stało się wiralem pod postacią dubstepowego remiksu. Tak poziom niezręczności już osiągnęliśmy.

– No, jesteś jedną z menadżerek drużyny i w ogóle. – Nadal mówi, ale teraz obszedł już wyspę i jest na tyle blisko mnie, że wyczuwam jego mleczy oddech. Kładzie rękę na moim ramieniu. – Spędzamy razem tak dużo czasu, że trenerowi mogłoby się to nie spodobać. I jesteśmy przyjaciółmi. W sensie, nasza przyjaźń jest dla mnie ważna, a jeśli zrobimy to jeszcze raz...

– Jasne, okej – ucinam jego wypowiedź głośnym śmiechem, który sprawia, że mam ochotę się udusić. Zsuwam

się ze stolka, który przeraźliwie skrzypi, trąc o podłogę. – Jeśli nadal będziemy to robić... – Nie potrafię dokończyć zdania. Nie umiem wykrzesać z siebie ani słowa więcej. Ewidentnie miał gdzieś opinię trenera, kiedy byliśmy w jego pokoju albo podczas każdej z naszych schadzek. Mój umysł potrzebuje zimnego prysznica. Moje ciało również. Czy zlekceważyłam wszystkie czerwone flagi i niestabilne uczucia, które mi przy tym wszystkim towarzyszyły? Czy okłamywałam samą siebie, próbując usprawiedliwić to, czego oczekiwał ode mnie Ty i co sama pragnęłam robić? Lub raczej czego pragnęło moje ciało.

– Hej, wszystko w porządku? – Ty chyba wreszcie dostrzegł, że mój nastrój sprzed dwóch minut jest już nieaktualny.

– Oczywiście, że tak, Tyler – odcinam się ostro.

– Okej. Nie chciałem...

– Co?

– Um. Nic.

Dwie minuty temu byłam zupełnie oderwana od rzeczywistości i prawdy, a teraz, kiedy to do mnie dociera, czuję się oszołomiona. Nie będę dziewczyną Tylera. Właśnie zrobiliśmy najbardziej intymną rzecz, na jaką stać ludzi, a Tyler Martinez już upewnia się, że nie będzie miał ze mną nic do czynienia w przyszłości. I może, może, gdyby spotykałoby to mnie pierwszy raz, nie miałabym wrażenia, że wariuję.

Ale nie jest to pierwszy raz.

Kręgle? Kino? Wszystkie te fantazje o poznawaniu jego rodziców i chodzeniu razem na imprezy. O mój Boże, Jo. Jesteś skończoną idiotką.

Dobiegam do przedsiionka domu, zanim tama pod moimi powiekami pęka. Chwytam plecak i próbuję nie myśleć

o tym, jak wcześniej go tu upuściłam, kiedy Ty wsunął swoją dłoń pod mój płaszcz i całował mnie przypartą do ściany dokładnie w tym przejściu, jak gorączkowo się spieszył, bo kierowało nim pożądanie. Ty idzie za mną, potykając się, a na tej jego choleralnej przystojnej twarzy gości panika: oczy ma szeroko otwarte i rozbiegane.

– Beck, jesteś zła? – Brzmi na skołowanego. – Błagam, nie bądź. Tak będzie lepiej, serio.

– Dotarło, okej? – Biorę swój długi czerwony płaszcz z jego rąk i zamazyście otwieram tylne drzwi. – Możemy już o tym nie rozmawiać? Po prostu zapomnij, że to się wydarzyło. – Mówię to tak samo do siebie, jak do niego.

Zapomnij, że to się kiedykolwiek wydarzyło, Jo. Zapomnij, że to się wydarzyło.

Tyler kiwa głową i mruży oczy. Październikowy wiatr typowy dla Colorado wpada do jego przytulnego, ciepłego domu i go owiewa. Dla mnie i moich rozgrzanych, czerwonych policzków, kłątwy bladej angielskiej cery, to wyczekana ulga. Nigdy nie mogę w pełni ukryć zakłopotania.

Zmykam do Charly'ego, starego forda bronco, którego odziedziczyłam po tacie. Kiedy odpalam silnik, Patsy Cline, której słuchałam w drodze tutaj, jadąc za bmw Tya, rozbrzmiewa z głośników. Uderzam w pokrętko radia, żeby uciszyć jej wycie.

Ty, który nadal obserwuje mnie z drzwi, podnosi rękę w geście pożegnania. Muszę hamować się z całych sił, żeby nie pokazać mu środkowego palca. Cofam auto, starając się nie wyjechać z uliczki z piskiem opon.

Nie wiem, jakim cudem byłam na tyle głupia, by pomyśleć, że z Tyem będzie inaczej. Nie będzie inaczej, bo to nie

on jest problemem. To ja. Zawsze ja. Przez to, że chcę wiedzieć, jak to jest zakochać się z wzajemnością i gdy druga osoba obdarza cię równie silnym uczuciem, zakochuję się dosłownie w każdym.

Moje fantazje nie dotyczą namiętnego seksu, mieszających się ze sobą oddechów, ciała na ciele – dotyczą leżenia obok siebie na łące pełnej polnych kwiatów, trzymania się za ręce i patrzania w niebo. Albo wspólnego głaskania szczeniaków, albo opierania głowy na ramieniu drugiej osoby w kinie. Nigdy nie wiedziałam, jakie kroki powinnam podjąć, żeby to osiągnąć, ale do tej pory wszystko, czego próbowałam, okazywało się totalną porażką. Nie jestem typem dziewczyny, którą faceci chcą przedstawiać swoim rodzicom. Jestem raczej tym typem, który chcą przedstawić tylnemu siedzeniu swojego samochodu.

Wjeżdżam na autostradę i próbuję wziąć się w garść, dać się ponieść spiętrzonym górom, bursztynowemu zachodowi słońca i śniegowi z daleka od Tya, ale utknęłam w Domu Miłośnej Grozy Josephine Beckett.

Najpierw był Joost, Holender z wymiany, który wysyłał mi esemesy podczas treningów zapaśniczych, kiedy byłam na drugim roku. Pisał, jak ciężko mu się skupić ze mną w pobliżu, jak nie może oderwać oczu od moich elfich uszu i uroczych małych stóp.

Nikt mi nigdy nie powiedział, że mam elfie uszy albo urocze stopy, zwłaszcza z akcentem.

W zasadzie planowałam już nasz ślub. Ucieklibyśmy razem, jedli holenderskie naleśniki i broodje kroket, wakacje spędzalibyśmy na Arubie. Wszyscy uznawaliby nas za szalonych, ale my skończylibyśmy liceum i robili wielkie rzeczy... razem, zawsze razem. Joost i ja uprawialiśmy seks wszędzie:

pod gwiazdami nad rzeką, w szafie na imprezie, nawet raz w szkole, pod sceną, gdzie zazwyczaj gra orkiestra. Sądziłam, że to miłość.

Kilka tygodni zajęło mi zrozumienie, że podchodził do mnie tylko w ciemności, z daleka od reszty, i że wszystko, co we mnie lubił, to moje ciało. Nie chodziło nawet o to, że chciał utrzymać naszą relację w tajemnicy przez moją pozycję w drużynie zapaśniczej, mimo że tak na początku mi się zdawało. Nigdy nie pytał o mnie, moją przeszłość ani o moje nadzieje na przyszłość. Moja mała siostra Tiffany miała w tamtym czasie okropne napady złości i kiedy wspomniałam coś o dziecku w domu, Joost ziewnął. Ziewnął.

Gdy przestałam do niego pisać, żeby zobaczyć, czy to zauważy i czy napisze pierwszy, nawet się do tego nie odniósł. Niespełna dwa tygodnie później był już zajęty Delilah Vargas. I zupełnie się z tym nie krył. Czułam niesamowitą ulgę, kiedy skończył liceum i wrócił do Holandii. Jakbym dostała kolejną szansę.

Ale potem był Lucas. Też chłopak z drużyny. Dużo się dzieje, kiedy jest się menadżerką w takiej ekipie i spędza się dwadzieścia cztery godziny w tygodniu z grupą spoconych facetów. Lucas jest w połowie Japończykiem, ma czarne włosy, a do tego kości policzkowe, które mogłyby przecinać diamenty. Wygląda jak postać z powieści z gatunku epickiej fantazy. Uwielbiam takie książki, więc nie mogę być pociągnięta do odpowiedzialności za moje czyny.

Pani Luke'owa Fenderowa.

Pani Josephine Beckett Fender.

Prosił mnie o randkę tygodniami, zanim się zgodziłam, bo tym razem miało być inaczej. Chciałam zrobić to dobrze,

a przecież jest chyba jakaś tam zasada mówiąca o tym, ile powinno się zgrywać niedostępna, z jaką częstotliwością powinno się całować i kiedy te pocałunki powinny naturalnie przerodzić się w coś więcej?

Po kilku randkach, zachęcona różnymi sygnałami z jego strony, obciągnęłam mu w kinie i wtedy wyznałam też, że coś do niego czuję, co z perspektywy czasu nie było może najlepszym następstwem wydarzeń.

Odpowiedział mi szczerze, ze zmartwieniem wypisanym na twarzy: „Chyba zaszło nieporozumienie. Przepraszam”.

Nie wiem, czemu zawsze przepraszają. Jakby miało to jakoś polepszyć sytuację. A to tylko sprawia, że czuję się skrzywdzona, jakbym otrzymała kolejny cios, po którym muszę się podnieść pomimo mojego ogromnego zmęczenia.

Bo w całym tym zamieszaniu jestem też dziewczyną, której zmarł ojciec. Trener zapasów, ulubieniec w szkole, mój najukochańszy facet, legenda, która wprowadzała do mojego życia wszystko, co dobre, miłe i rozumiałe.

Bez niego nie ma już zarwanych nocy z pizzą i oglądaniem kiepskich produkcji telewizyjnych, nie ma puszczenia głośno muzyki i szalenia do niej w salonie, nie ma spontanicznych wycieczek do dziwnych zakątków Stanów Zjednoczonych na obiady w spelunowatych restauracjach. Bez niego jestem niezauważalna.

Ciągle mi to ciąży. Mogłam też rzucić na siebie klątwę przy okazji pierwszego razu. Nie lubię zaprzętać sobie głowy takimi sprawami, ale muszę wziąć pod uwagę taką ewentualność.

Dlatego że przed Joostem i przed Lucasem był Sam.

Z moich ust wymyka się zboląły jęk, mimo że towarzyszy mi tylko Charly. Lubię trzymać te myśli na wodzy, stłumione,

i nienawidzę, kiedy któraś z nich przedrze się przez mój wewnętrzny mur.

Sam i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, jakich świat widział. Chodziliśmy razem do szkoły przez lata, ale dopiero gdy dołączył do programu Małych Zapaśników mojego taty w piątej klasie, zorientowałam się, że jest tak nieśmiały i nerdowaty jak ja. Był małym białym dzieciakiem, który był ciut bardziej towarzyski ode mnie, ale lubił też kreskówki. Oboje mieliśmy obsesję na punkcie Marvela, uwielbialiśmy powieści graficzne i obejrzeliliśmy razem wszystko, co powstało w uniwersum Star Wars (włączając w to *Wojny klonów*, dwa razy), więc idealnie się dobraliśmy.

Od tamtej pory Sam i ja jesteśmy nierozłączni. W pewne wiosenne popołudnie, już po sezonie zapaśniczym, oglądaliśmy *Wolverine'a*. Sam zaśmiał się z jakiegoś powodu i nagle cały świat nabrał blasku, a mój przyjaciel stał się dla mnie zupełnie inną osobą. Jako jedyny był przy mnie zawsze i wszędzie. Był... piękny. Magiczny. Pamiętam, że wzięłam go za rękę i zaprowadziłam do jego sypialni, a on patrzył na mnie z wypisanym na twarzy zaskoczeniem, zadowoleniem. Zaproponowałam mu, żebyśmy razem poćwiczyli w ramach przygotowania na nasze drugie połówki.

I tak właśnie zrobiliśmy. Sam był tak ostrożny, trzymał mnie, dopóki ja nie byłam gotowa puścić. Było niezdarnie i nieporadnie, ale jakoś przez to przebrnęliśmy i w sumie to zażenowanie było w jakimś sensie urocze.

Kilka tygodni później na nasze zajęcia z angielskiego została przeniesiona Jennifer Evans, a Sam rozkwitł niczym kwiat. Odwracał się za nią za każdym razem, kiedy przechodziła, jakby była słońcem. Nie za bardzo mnie to obchodziło,

sądziłam, że to nawet słodkie. Nie powiem, że żałuję przeżycia pierwszego razu z Samem. Nie powiem, że bym to cofnęła, nawet jeslibym mogła. Joost i Lucas – to mój błąd, założyłam, że seks oznaczał związek. Ale z Samem było inaczej. Mała, niewinna pamiątka, która zawsze będzie mi towarzyszyć.

Jednak nadal uważam, że mogłam sprowadzić na siebie kłębę. Sytuacja z Samem była zaplanowaną jednorazową akcją, a od tamtej pory mam wyłącznie nieplanowane zakończenia.

Każdy terapeuta i każda terapeutka powiedzieliby mi, że moje poszukiwania romansu są bezpośrednio powiązane z relacją z ojcem. Z tym, że jednego dnia miałam tatę, a drugiego już nie. Z faktem, że po usłyszeniu głuchego tąpnięcia i wpadnięciu do salonu znalazłam go leżącego twarzą do dołu na dywanie w paski, który kupił w Targecie, by udekorować mieszkanie, które dopiero co wynajął parę tygodni wcześniej nad sklepem meblowym Bailey's w centrum miasta. Każdy terapeuta i każda terapeutka powiedzieliby mi, że to zupełnie normalne szukać bezwarunkowej miłości w objęciach chłopaków. W sumie to już mi powiedzieli... Terapeuci i terapeutki tak właśnie mi mówili.

Ale choć zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę i dopuszczam do siebie tę ewentualność, że może to być prawda, wiem też, że miło byłoby trzymać kogoś za rękę, mieć z kim iść korytarzem na oczach wszystkich. Chcę wielkiego misia i tanich czekoladek na walentynki. Chcę obiadków z rodziną, chcę planować wspólne weekendy i denerwować się, kiedy on się niecierpliwi, a ja szykuję się do wyjścia. Wiem, że to wszystko sztampa, czy jakoś tak, ale chcę... wszystkiego i uważam, że pragnienie tego nie powinno z automatu czynić

człowieka żalonym. Zawsze myślałam, że takie ma być liceum: romanse na tyle ciekawe, żeby zapomnieć o całej reszcie. Okazuje się jednak, że w liceum chodzi głównie o pracę domową i stres.

Droga od strzeżonego osiedla Tya, Willowshade Heights, na moje osiedle w okręgu Liberty, w Coyote Valley, zajmuje mi dziesięć minut. Mam się spotkać z Samem na obiad w 66, restauracji, w której pracuję kilka razy w tygodniu, ale chyba nie jestem w stanie stawić mu teraz czoła. Od razu wyczuje, że coś jest nie tak, i zacznie zadawać pytania. Wiele pytań. Tak więc przejeżdżam obok jego domu i ślepej uliczki, po czym zatrzymuję się na moim podjeździe akurat, gdy sięgam już zenitu autodestrukcji. Zwlekam chwilę, upewniam się, że moje włosy nie są w zbyt dużym nieładzie, że moje ciuchy nie są pogniecione i przede wszystkim, że w moich oczach nie widać zupełnej rozpacz, a następnie biorę głęboki wdech i wchodzę do środka.

Dom Kevina Kellera jest też moim domem od ostatnich pięciu lat, czyli od kiedy ożenił się z moją mamą i zapłodnił ją w niedorzecznie krótkim odstępie czasu. Nadal nazywam to miejsce tym, czym jest, czyli „domem Kevina”. Jest to dwukondygnacyjny budynek na planie prostokąta. W środku na parterze znajdują się salon, kuchnia, jadalnia, pralnia i spiżarnia, a mój pokój z osobną łazienką i małym balkonem mieści się na piętrze, z dala od pozostałej trójki domowników, na końcu długiego korytarza. Cały dom jest zawsze nieskazitelnie czysty i jak dla mnie sprawia wrażenie pustego. Dom mojego taty wyglądał zupełnie inaczej, był przepełniony kolorami i kipiał osobowością. Kevin uznał, że to szczęście, że ten dom ma oddzielny pokój, bo dzięki temu mam trochę prywatności. Chyba chciał dobrze, kiedy wypowiadał te słowa.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059